

DLA
MŁODZIEŻY

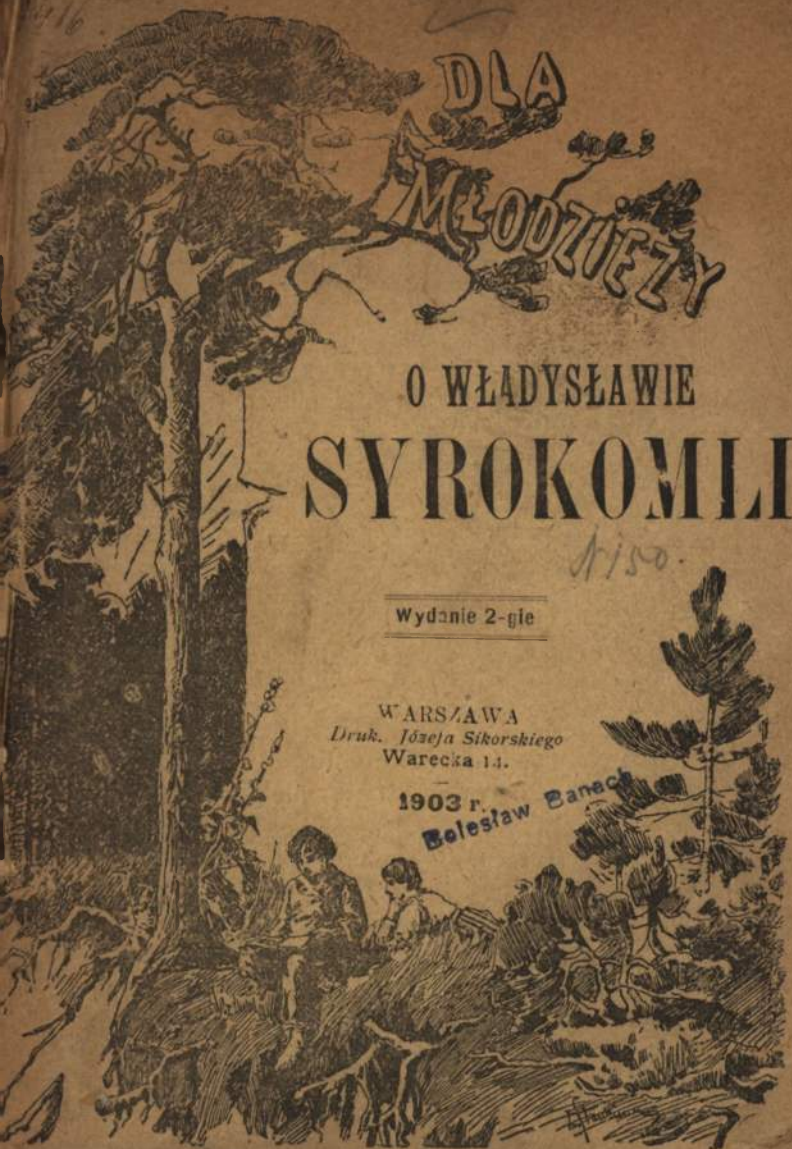
O WŁADYSŁAWIE
SYROKOMLI

Wydanie 2-gie

WARSZAWA
Druk. Józefa Sikorskiego
Warecka 11.

1903 r.

Belesław Banach



1150.

20

Biblioteczka imienia B. Prusa.

Przez morza i stepy — E. Amicisa wydanie 2-gie.	5
Mali bohaterowie — E. Amicisa.	3
Sokole-Oko, F. Coopera.	6
Bronek —obrazek z warszawskiego bruku — przez R. M.	4
Zwycięzca z pod Kircholmu , przez Teresę Jadwigę	3
Pójdźcie o dziatki! — Zbiorek wierszy Adama Mickiewicza	3
Przygody Tomka — przez E. Jerlicz	10
Wasi Towarzysze — przez K. Stattlerównę i F. S.	6
Przygody myśliwca — M. Brzeziński	8
Mały elementarz — ułożyła R. M.	10

Dla młodzieży.

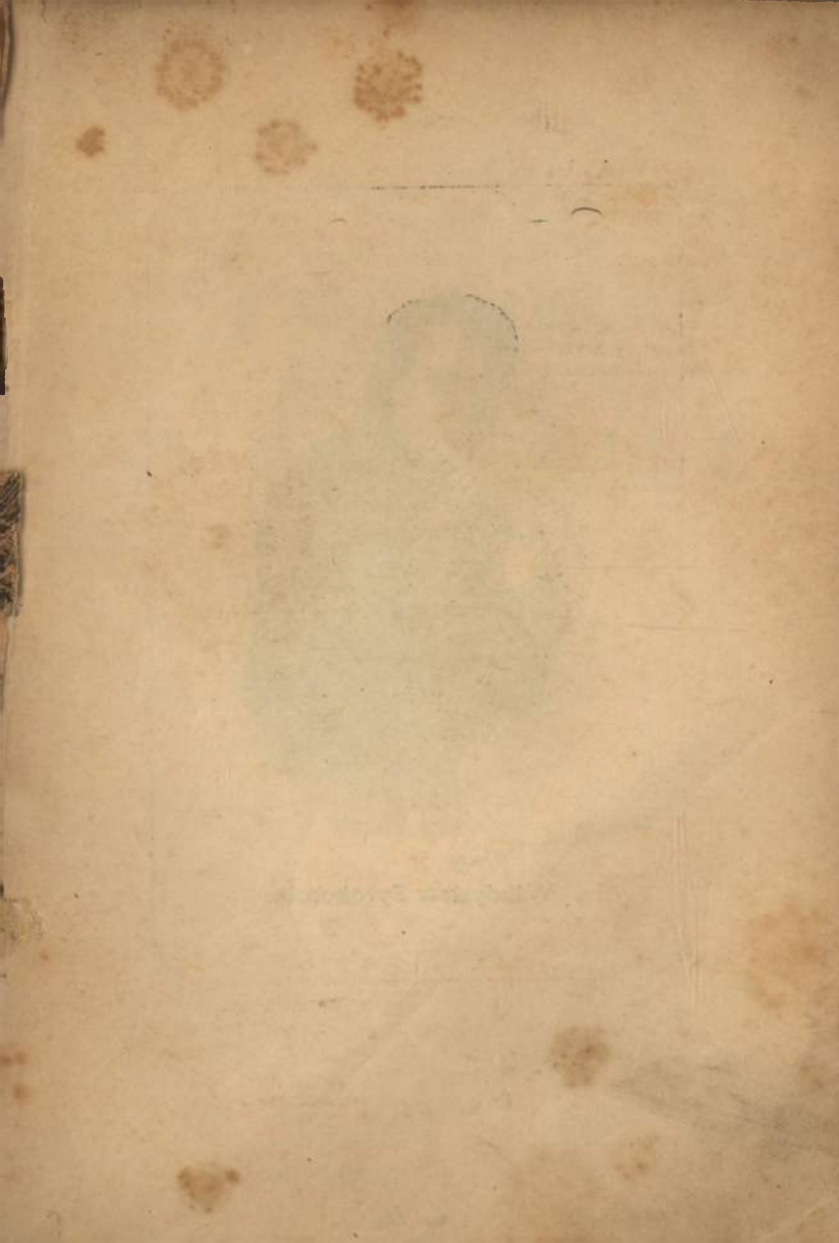
VERNE J. Dzieci kapitana Grant'a — powieść. Wydanie nowe 3 tomy w jednym brosz.	10
— w oprawie płóciennej z wyciskami.	10
— Podróż do środka ziemi. Wydanie nowe brosz.	9
— w opr. ozd.	15
— Dwadzieścia tysięcy mil podmorskiej żeglugi. Wy- danie nowe z ilustracjami brosz.	10
— w oprawie ozdobn.	22
— Sfinks lodowy — z ilustracjami brosz.	10
— kartonowany	12

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Wydawnictwo Komitetu damskiego przy Warsz. Towarzystwie opieki nad zwierzętami.

1. Przyjaciel koni — powiastka A. Dygasińskiego z obrazkami	10
2. Konie gospodarskie — nap. dr. Ant. Barański wyd. 2-gie	12
3. Co człowiek zawdzięcza zwierzętom — Odczyt popularny Wł. Umińskiego	10
4. Zwierzęta ginące i zaginione — Odczyt popularny Wł. Umiń- skiego	10
5. Z życia ludzi i zwierząt. Książeczka I-sza z obrazkami	10
6. Z życia ludzi i zwierząt. Książeczka II-a.	12
7. O waciekliźnie , p. J. Makowskiego	3








Władysław Syrokomla

Władysław Syrokomla.

94/16.

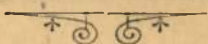
DLA MŁODZIEŻY.



O WŁADYSŁAWIE
SYROKOMLI

WYDAWCA: WYDZIAŁ WYDAWNICZY

WARSZAWY, UL. WARSZAWSKA 14.



Bolesław Banach

WARSZAWA.

Druk Józefa Sikorskiego. Warecka 14.

—
1903

A. 16714

ДОЗВОЛЕНО ПЕНЗУРОЮ

Варшава 31 Августа 1902 года.



1000173427

BIBLIOTEKA
UMCS
LUBLIN

Liter. 6

D. 935/57/2



Po nocnej rosie
Płyn dźwięczny głosie.
Niech się twe echo rozszerzy,
Gdzie nasza chatka,
Gdzie stara matka,
Krząta się koło wieczerzy.

Jutro dzień święta,
Niwa nie zżęta,
Niechaj przez jutro doj-
[rzewa,
Niech wiatr swawolny,
Niech konik polny:
Niechaj skowronek tu
[śpiewa.

Blisko, już blisko
Chatnie ognisko
Znużone serce weseli,
Tam pracowita
Matka mię spyta:
„Ileście w polu nażęli?

— „Matko, jam młoda,
Rąk moich szkoda,
Szkoda na skwarze obli-
[cza,
Źle szła robota,
Przeszkadza słota,
I moja dumka dziewicza!“

(*Pieśń Syrokomli*).

Łatwo i lekko wypływa nam z piersi piosenka.
Któraż dziewczyna, któryż chłopiec nie stara się za-
śpiewać pięknie i czysto ulubionych piosenek? Albo
i w kościele, ileż to głosów łączy się i płynie w potę-
żnej pieśni aż hen, w przestworza niebieskie!...

Mało kto jednak, śpiewając, zastanawia się nad tem, z kąd się biorą piosenki? Dziewczęta i chłopcy uczą się ich na wyścigi, jedni od drugich, i tak dalej i dalej krąży piosenka, że jedną setki ludzi umieć mogą; ale musiał przecie być ktoś taki, kto tę piosenkę utworzył, kto ją pierwszy tak składnie ułożył, że ludziorom do serca przemówiła, że uczyć się jej zaczęli. Takiego człowieka nazywamy poetą. On tworzy piosenkę, którą inni po nim powtarzają; on nie tylko odczuwa w duszy radość, smutek, odwagę, cierpienie i inne uczucia, ale jeszcze umie to wszystko tak wysłowić, że razem z nim trzeba się weselić lub płakać. On umie pięknie opowiedzieć i o tych gwiazdach drżących i o miesiącu jasnym, i o borze szumiącym, i o krynicy czystej, wszystko, wszystko wypowie tak ładnie, że niejednemu się zdaje, iż własna dusza jego przemówiła, bo niejednen czuje to wszystko, ale wyrazić nie umie.

Nie do wszystkich pieśni jest nuta: są takie, które trzeba tylko mówić, a łatwo je poznać, bo się składają „do wiersza“, jak to mówią. Wszystkie te pieśni i do śpiewu i nie do śpiewu nazywają się ogólnie poezjami, a ci, co je tworzą—poetami, pieśniarzami, albo wieszczami.

A jak człowiekowi różnie na duszy bywa, jak człowieka, albo cały naród, do którego on należy, rozmaite mogą spotkać przypadki, tak i pieśni są różne. Są więc takie, które śpiewane bywają na cześć Boga i zwane są nabożnemi, albo religijnemi. Inne opowiadają o wojnach i bojach. W nich przechowuje każdy naród pamięć swoich świętych czynów rycerskich.

Gdy człowieka cierpienie ścisnie za serce, to smętną nuci piosenkę, gdy wesele zawita mu do duszy, to piosenka wesola brzmi głośno i radośnie.

Widzimy więc, że i pod wiejską strzechą dużo jest poetów, bo dużo tam różnych krąży piosenek. Jednak, jak rola, lepiej uprawna piękniejszy plon wyda, tak i ci pieśniarze wiejscy mogliby jeszcze piękniejsze tworzyć pieśni, gdyby unysł swój kształcili i oświecali. Należy też wiedzi-ć każdemu, jakich to świata znanych poetów mieliśmy i mamy w oświeconej części naszego narodu.

Jednym z takich sławnych naszych poetów był Ludwik Kondratowicz, czyli jak sam się podpisywał pod swojemi utworami—Władysław Syrokomla.

Dziecięce lata Kondratowicza.

Przyszły poeta urodził się w skromnym wiejskim dworku, we wsi Smolhowie, w powiecie Bobrujskim z ojca Aleksandra i matki Wiktoryi ze Złotkowskich. Ani bogactwo, ani nawet dostatek nie otaczały jego kolebki, przeciwnie, rodzice jego należeli do drobnej a ubogiej szlachty i dzierżawili folwark będący własnością Radziwiłła magnata litewskiego. Przodkowie rodziców poety także byli dzierżawcami wiosek radziwiłłowskich. Nie szczylic się wysokimi urzędami, i dostojenstwami, ale byli cenieni jako ludzie zacni, o czem tak mówi sam Ludwik w swoich pamiętnikach: „Idę z rodziny nieposzlakowanie pocziwej, czem nie każdy z panów hrabiów i książąt może się pochlubić; bodajby

ta poczciwość przodków stale w moich piersiach osiadła i zlała się na moje potomstwo.“

Ludwik był dzieckiem pierworodnym, ztąd też rodzice pieścili go bardzo, co przyczyniło się do tego, że charakter chłopca z natury łagodny i miękki nie zahartował się dostatecznie. Bardzo młodo nauczył się czytać, a ojciec jego, światły i rozumny, starał się o ile możliwości kształcić umysł syna. Zajęty ciężką pracą na kawałek chleba, znajdował zawsze trochę czasu, aby chłopca oświecać. Wczesnemi rankami brał go do swego łóżka i opowiadał mu różne ciekawe i ważne wypadki z historii, tłumaczył różne rzeczy, na które syn zwracał uwagę, uczył go myśleć i zastanawiać się nad wszystkim.

Towarzyszów, odpowiednich wiekowi, nie miał mały Ludwik; rodzice zajęci pracą, nie mieli czasu na utrzymywanie stosunków z sąsiadami, dopiero gdy podrosły siostry Ludwika, zabawy jego ożywiły się trochę. Wspomina o tem sam, jak również o pięknie położonej wiosce Jaśkowiczach, gdzie jego dziecięcy umysł odczuwał już piękność pól i lasów.

„Jeszcze mi w oczach, a raczej w wyobraźni stoi, jakeśmy czasem jechali szuchaleją (łódką) długo, długo, pomiędzy sitowiem i łożą, pod nogami był złocisty piasek, a obok nas latały śmiałe, jasno-zielone motylki. Jeszcze pamiętam, jakem z małemi siostrami swawolił na ogromnym dziedzińcu, w pośrodku którego była zarosła dębniakiem kałuża, gdzie się leęły żółwie, pamiętam jakem w ogródku uważał ruch pszczołek przy ulu i starał się sobie wytłumaczyć, jak też to pszczołki zabierają miód z kwiatków.“

Młody chłopiec polubił bardzo Jaśkowicze, tak, że kiedy rodzice przenieśli się do folwarku Kudzinowicz pod Nieśwież, z żalem wspominał dawną siedzibę. W Kudzinowiczach dostał Ludwik pierwszego nauczyciela i zaczął się przygotowywać do szkół.

Lata nauki szkolnej Kondratowicza.

Wspominaliśmy o tem, że mały Ludwik nauczył się czytać z łatwością, że ojciec pracował nad nim, o ile mu czas pozwalał. Sam chłopiec także chwycił książki, jakie napotkał i czytał je chciwie, bo nauka zaciekaiała go bardzo.

Raz wpadły mu w ręce dzieła naszych znakomych pisarzy: Kraszewskiego i Książnina, a choć to są rzeczy nie dla dzieci pisane, czytał je malec z zapałem.

Tak więc dotychczas wybierał sobie z nauki to, co robiło przyjemność, z chwilą jednak, gdy dostał nauczyciela, musiał się uczyć inaczej. Trzeba było teraz uczyć się tego, co było potrzebne do szkoły, co często bywa nudne i ciężkie do zrozumienia, ale konieczne. Dostał jednak tak rozsądnego i dobrego nauczyciela że nauka nie męczyła go, owszem, zawsze chętnie zabierał się do niej. Z wielkim jednak żalem ucznia ulubiony nauczyciel opuścił go wkrótce; nastąpili po nim kolejno dwaj inni, którzy nie potrafili już zjednać sobie takiego przywiązania wychowawca.

W r. 1833 postanowili rodzice posłać chłopca do Nieświeża, do szkół księży Dominikanów. Strachu uczeń miał dużo, zwłaszcza z powodu rachunków, które mu zawsze szły najtrudniej. W swoich „Pamiętnikach“ tak opisuje Ludwik chwilę wyjazdu z domu rodzicielskiego i egzamin w szkole:

„Przyszedł dzień wyznaczony; ojciec i ja, opatrzeni w błogosławieństwo mamy, ruszyliśmy do Nieświeża. Przez drogę mówiłem pacierze i recytowałem tabelkę Pytagoresa (tabliczkę mnożenia) i anim się spostrzegł, jak stanąłem w Nieświeżu przed klasztorem księży Dominikanów, którzy tam trzymali powiatową szkołę. Nie wiem, jak stanąłem przed księdzem prefektem, bo byłem przerażony, bo wiedziałem, że od mego egzaminu zależeć będzie pociecha rodziców, moja reputacya *), podzięka panu guwernerowi. Trząsałem się, stanąwszy w kwaterze księdza prefekta; lecz na widok jego szanownej, ośmielającej postaci nabrałem odwagi i śmiało odpowiedziałem na kilka pytań. Wezwano potem dwóch innych profesorów i ci egzaminowali mię długo z widocznym interesem i ukontentowaniem. Nareszcie oświadczone jednogłośnie, że mogę pójść do drugiej klasy, bylebym zaraz po otwarciu szkół przyjechał. Do domu leciałem na skrzydłach! Co tu było płaczu, radości, podziękki od rodziców! Niewiele chwil w późniejszym życiu miałem tak szczęśliwych!“

*) reputacya — mniemanie ludzi o kimś.

Trzy lata przebywał Ludwik w szkołach nieświeskich. Łagodny i uprzejmy zjednał sobie miłość kolegów; na święta i wakacje wracał do domu, wioząc zwykle dobrą cenzurę, jako dowód pilności i ochoty do nauki.

W 1835 roku rodzice Ludwika przenieśli go do Nowogródka, do szkół świeckich, gdzie skończył klasę piątą. Dłużej jednak nie mógł się kształcić w szkołach. Rodzice jego byli tak biedni, że nie mogli łożyć więcej na naukę syna; o wysłaniu go do jakiej wyższej szkoły (uniwersytetu) nie można było myśleć.

Powrócił Ludwik do domu i zaczął pomagać ojcu w gospodarce rolnej we wsi Marchaczewszczyźnie którą wówczas dzierżawili Kondratowicze.

Młody Ludwik sam pracuje nad dalszem kształceniem swego umysłu.

Zaczynają się teraz ciężkie chwile w życiu przyszłego po-ty. Pragnął on całą duszą uczyć się, czytać księgi i pisać, co mu do głowy przychodziło, a zamiast tego musiał zająć się mozolną pracą rolnika, mało mając czasu na ulubioną naukę. Nie myślcie, że Ludwik lekceważył stan rolniczy, że uważał go za podrzędny, lub gorszy od innych zawodów. Przeciwnie—młody Kondratowicz cenił bardzo ciężką pracę rolnika; wło-

ściann kochał całą duszą, widział ich krzywdę niejedną i upominał się o nią,—ale nie wszyscy ludzie do jednego zajęcia są przeznaczeni na świecie. Jak np. nie każde zboże da się jednakowo zużytkować, tak i usposobienie człowieka każe jednemu być rolnikiem, drugiemu kupcem, trzeciemu uczonym, poetą itd. Z jęczmienia nie wypieczesz dobrego chleba, ale będziesz miał wyborną kaszę, z żyta będziesz miał chleb doskonały, ale kaszy z niego nie zrobisz: któżby jednak zaprzeczył, że jedno i drugie zboże potrzebne jest bardzo?

Tak jest i między ludźmi; każdy pracą swoją powinien przynosić pożytek sobie i innym, a już w naturze człowieka leży, że stara się wybrać zajęcie, do którego czuje się najwięcej uzdolnionym i takiemu zawodowi oddaje się całą duszą. Jeżeli jednak konieczność zmusza go do wyrzeczenia się ulubionego zajęcia, to czuje się nieszczęśliwym, a często nie wypełnia swoich obowiązków tak, jakby powinien. Podobnie było z Ludwikiem.

Młody chłopiec myślał tylko o nauce, o zapisaniu tych wszystkich myśli i pieśni, które mu po głowie krążyły, a tu musiał prawie cały czas oddać gospodarce. A jednak ta mozolna praca nie zdołała oderwać go od nauki. Każde święto, każdą chwilkę wolną, wieczory i część nocy poświęcał on jej z zapalem i doszedł do tego, że nie tylko nic z nabytych w szkole wiadomości nie zapominał, ale własną usilnością coraz więcej rozjaśniał swój umysł.

Wszystkie książki, jakie znalazł w domu, przeczytał pilnie; były między nimi dzieła Krasickiego, Kuiaźnina, Euzebiusza Słowackiego i inne. W tych

książkach znalazł wskazówki jak pisać wiersze, zaczął więc próbować sił, stosując się niewolniczo do wzorów.

Rodzina była zachwycona temi pierwszymi próbami pisarskimi młodzieńca, chociaż były one naprawdę małej wartości. Dopiero gdy Ludwik dostał przypadkiem kilka książek, z których jedna zawierała poezje naszego wieszczki Mickiewicza, pod tytułem „Konrad Wallenrod“, zdumiał się młody poeta nad potęgą i pięknnością tej mowy. Dotychczas czytał tylko tych poetów, którzy zamiłowani w utworach francuskich i łacińskich pisarzy, na ich wzór swoje wiersze po polsku układali. Teraz dopiero poznał, że, jak każdy człowiek na siebie musi dopasować sukmanę, żeby mu w niej było wygodnie, tak i każdy naród najlepiej zrozumie tego, kto przemówi doń swojsko, z prostotą i miłością, nie naśladując nikogo. Teraz sam spostrzegł, jak lichy były jego wiersze w porównaniu z pięknymi poezjami Mickiewicza. Przestał też pisać, a jeszcze gorliwiej zaczął się uczyć; coraz jaśniej pojmował, ile pięknych i wzruszających piosenki można wysnuć ze swych podań rodzinnych, z życia swego narodu, jak potężną, jak godną miłości jest nasza mowa, nieskrępowana naśladownictwem wzorów obcych.

Znajomi, widząc, że największą przyjemność mogą zrobić młodemu Kondratowiczowi pożyczaniem książek, nadsyłali mu je z różnych stron. Tak więc Ludwik miał teraz ułatwioną naukę, a czytając i to wszystko, co pokazało się u nas nowego, zastępował sobie w ten sposób naukę uniwersytecką.

W 1841 roku rodzina Kondratowiczów opuściła Marchaczewszczyznę i przeniosła się do Załucza. Jest

to wioska w pięknej okolicy położona, przerznięta uroczą rzeką Niemnem, urozmaiconą wzgórzami, ale dla rolnika nie bardzo dochodną. To też bieda nie zmniejszyła się w rodzinie Kondratowiczów. Ludwik, chcąc ulżyć rodzicom i niezależnie pracować na siebie, postanowił wyjechać.

Wkrótce dostał miejsce w zarządzie dóbr Radziwiłłowskich w Nieświeżu. Tam miał już zajęcie kancelaryjne, które nie zabierało mu dnia całego, mógł więc swobodniej pisać i pracować nad sobą. Wierszyki jego zaczęły krążyć między kolegami i zwróciły na niego uwagę przełożonych i znajomych. Uczony nasz, Michał Grabowski, zaproponował Kondratowiczowi, żeby mu pomagał w układaniu dzieła pod tytułem: „Starożytna Polska.“ Ludwik zgodził się chętnie na tę pracę, przy której zaznajomił się gruntownie z historją swego kraju.

Znajomych miał Kondratowicz znacznie więcej w Nieświeżu, niż na wsi, przez co życie jego, które dotychczas ożywiało się głównie w lecie, kiedy młodzież przyjeżdżała na wakacje—uległo zmianie. Zbierano się u poety na tak zwane wieczorki fajeczkowe, bo przyjęcie kończyło się zwykle na paleniu fajek. Wszyscy byli biedni, a często nawet na herbatę nie stać było.

Za to zabawiano się rozmową o nowych książkach, o nauce, która tam wszystkich zajmowała i wieczory schodziły niepostrzeżenie.

Ożenienie się poety i powrót na wieś.

Prace jego w Załuczu.

W Nieświeżu przebywał młody Kondratowicz do 1844 roku, w którym pojął za żonę Paulinę Mitraszewską. Była to uboga panienska, która w posagu przyniosła mężowi... zgadnijcie co? Oto książkę: kilkutomową *Historję Literatury Polskiej* *) Wiszniewskiego. Młody małżonek cieszył się niezmiernie tym podarkiem, który dał mu sposobność rozszerzenia jego wiadomości. Nowożeńcy osiedli w Załuczu, a rodzice Ludwika przenieśli się do odległej o milę Tulonki. Tak więc nasz poeta powrócił znowu do roli.

Ale Załucze bardzo lichy dawało dochód, tak że bieda odrazu zaczęła dokuczać młodym Kondratowiczom. Dola włościan napełniała ich serca boleścią, gdyż wieśniacy w dobrach radziwiłłowskich byli nadzwyczaj ciemni i obciążeni pańszczyzną. Pod tym względem zupełną sprzeczność stanowiły sąsiednie dobra Chreptowiczów, gdzie pańszczyzna zniesiona była już oddawna.

Ale wróćmy do poety. Pomimo biedy nie tracił on ducha ani humoru; pisał często wśród przejmującego

*) Z *historji Literatury Polskiej* można się dowiedzieć o wszystkich naszych uczonych, poetach i powieściopisarzach, kiedy żyli, co pisali i jaki wpływ prace ich wywarły na cały naród.

zimna swego dworku, paląc łożówkę, bo nie miał na lepsze oświetlenie. Jak skromnie wyglądała jego siedziba, możemy sobie wyobrazić, czytając wiersz napisany przez poetę pod tytułem: „O moim starym domku.“

Ej za górą, za wysoką
 Stare dęby z lewej strony,
 Za dębami bawi oko
 Nadniemeński brzeg zielony.
 Z prawej strony bagno szlakiem,
 Na bagnisku wierzba wzrasta,
 A na piasku nad chruśniakiem
 Szumi sośnina koleczasta.
 W parkanową wjedź ulicę—
 Stary domek w ziemię gnie się,
 Krzywe ściany, a na strzesie
 Mchem zakwitły już dranice.
 Widać niebo drugiej strony
 Szczerbinami między dranic,
 To mój domek pochylony,
 Lecz nie oddałbym go za nic.
 Tu ostrokół tuż przy ganku,
 Do ogródka mego wniście,
 A w ogródku, niby w wianku,
 Bzy niewielkie, gęstoliście.
 Pod oknami mych rozwalin
 Pstrzeją zioła i kwiatuszki,
 A od kwiatów idą dróżki
 Do agrestu i do malin.
 Przez ostrokół widzisz pole,

Lub jak zdala Niemen płynie,
 A przy gęstym ostrokołe
 Ul pochyły na darninie.
 To mój gród, wszystko moje
 Choć ubogo w nim i dziko,
 Sam w nim chodzę, piszę, roję,
 Kopię rydlem i motyką...

Całą tę ubogą siedzibę poeta pokochał gorąco i kiedy później wystawiono mu nowy domek, to martwił się prawie myślą, że będzie musiał opuścić starą chatę.

Wśród wiejskiej ciszy, w izdebce, z której było „widać niebo“ przez dach dziurawy, Ludwik tworzy i wysyła w świat swoje prace pod przybranem nazwiskiem Władysława Syrokomli.

Pierwszym wierszem wydrukowanym, za który pochwalono go w gazetach, była gawęda pod tytułem „Pocztylion.“ Jest to opowiadanie dawnego pocztylionia, który, zapytany w karczmie o powód ponurej zadumy, wspomina straszne wydarzenie ze swej młodości.

Będąc młodym i dzielnym chłopcem, został pocztylionem. Wesoly, lubił w wolnym czasie potańczyć, pobawić się w gospodzie, to też wszyscy lubili go niezmiernie. Miał w sąsiedniej wiosce narzeczoną;

„—serce me jednej oddałem dziewczynie
 Mieszkała w wiosieczce o milę.
 Bywało, wracając, nigdy się nie minie,
 Choć krótką przepędzę z nią chwilę.“

Razu jednego w czasie wielkiej śnieżycy, kazano mu zawieść sztafetę *) do oddalonej wioski. Młody chłopiec iędził na koniu, jak wicher, gdy w tem posłyszal jęki kogoś wzywającego pomocy. W pierwszej chwili chciał pobiedz na ratunek, ale potem rozmyślił się:

„Wśród wichru poświstów głos z płaczem zmieszany
W bok drogi gdzieś woła pomocy.

Myśl pierwsza: pomogę, ktoś pewno zbłąkany,
Brnie w śniegu i zginie wśród nocy.

Zwróciłem już konia, wtem jakby mi zda się

Któs szepnął: A tobież co po tem?

Ej lepiej godzinę zyskawszy na czasie

Odwiedzić twą dziewę z powrotem.“

I pojechał dalej. Nad ranem wracał tą samą drogą. Gdy dojechał do miejsca, gdzie poprzednio słyszał jęki, „duch“ mu „zamarł“, a serce „stukalo“ jak młotek rozbity, na wspomnienie owej strasznej chwili, kiedy uciekł przed wzywającym ratunku. Wtem spostrzegł coś na drodze:

Przy słupie koń czmychnął, zjeżyła się grzywa.—

Na drodze pod płachtą powiewną

Pod warstwą zamiotu—kobieta nieżywa,

Skostniała, bezwładna jak drewno.

*) Sztafeta—krótki list z ważną wiadomością, przesyłany pospiesznie.

Strząsnąłem płat śniegu na białej jej szacie

I trupa wywlokłem na drogę:

Otarłem śnieg z lica—to była... Ach bracie!

Daj czarzę, dokończyć nie mogę.“

To była jego narzeczona, którą mógł być uratować, gdyby nie był lekcewał głośu, zwywającego pomocy.

Ta wzruszająca gawęda zjednała Syrokomli pierwszą pochwałę. Kiedy wyczytał ją w gazecie, radość jego była niezmierna. Chcąc tę chwilę uroczyscie obchodzić, kazał nastawić samowar i kupił sobie pół funta tytoniu. Widzimy, jak oszczędnie żyć musiał poeta, kiedy herbatę i fajkę do zbytków zaliczał.

Wiele piosenek i drobniejszych wierszy ułożonych przez Syrokomlę, krąży w niektórych okolicach, po miasteczkach i wioskach. Naprzykład:

O „kroku“, co z pobojowiska przynosi rękę białą,
a dziewczyna oczekująca powrotu narzeczonego, poznaje na niej pierścień, który mu dała, gdy na wojnę wyjeżdżał:

Kruk.

Piosnka litewska.

Z ponad lasu, z ponad chmury,

Na dolinę siola

Kruk się spuścił czarnopióry,

Na żer dziatwę woła.

Ej! zerował gdzieś na grobie

W pośród bojowiska:

Krwawą rękę trzyma w dziobie,

Na niej pierścień błyska!

— „Czarny kruk! z jakiej strony

„Burza cię przywiała?

Zkąd ten pierścień pozłożony

„I ta ręka biała?“

— „Za górami, ej dziewczyno!

„Był tam bój nielada!

„Krwii młodzieńczej rzeki płyną,

„Głów tysiące pada!

„Zakopuje lud roboczy

„Bohaterskie głowy;

„Na mołojców orle oczy

„Sypie żwir surowy.

„Po kurhanach, jak kopacze,

„Wyją wilków stada,

„I niejedna matka płacze,

„Na grób pierśmi pada!“

Dziewczę jękiem pierś rozrywa,

Twarz we dłonie chowa:

— „Dolaż moja nieszczęśliwa!

„Biednaż moja głowa!

„Wiem ja teraz, kto zabity,

„Czyja to dłoń biała:

„Jam ten pierścień złotolity

„Lubemu oddała!“

Korale.

Dumka kozacka.

Gdym z kozaki szedł na boje,
 Moja Hanna rzecze.
 „Niesiesz luby życie swoje
 „Pod tatarskie miecze!
 „Lecz modlitwa, płacz dziewczyny
 „W boju cię ocali;
 „Ty mi za to, mój jedyny,
 „Przywieź sznur korali.“

Bóg kozaczej szczęścił braci:
 W jednej boju chwili
 Han tatarski wojsko traci
 A my gród zdobyli.
 Gdy wyparto krzepkie wrota,
 Gdy się miasto pali,
 Inszy srebra, inszy złota,
 Jam szukał korali.

Wśród rabunku los mi służy,
 Pan Bóg zdobyecz poda:
 Sznur korali krasny duży,
 Jakby wiśnia młoda!
 Pochwyciwszy zdobyecz drogą,
 Już nie czekam dalej,
 Śpieszę stanąć przed niebogą.
 Dać jej sznur korali.

Pędzę stepem, pędzę błonią, —
 Oj daremna pracal
 W naszej wiosce dzwony dzwonią,
 Lud z mogiłek wraca.
 Dobrzy ludzie spieszą ku mnie
 I wołają z dali:
 — „Twoja Hanna leży w trumnie,
 „Nie trzeba korali!“

Zapłakałem, zajęknąłem
 I roztrącam rzesze,
 I przed cerkwią padam czołem,
 I przed obraz śpieszę.
 Do najświętszych stóp Maryi
 Niosę smutne żale,
 I zawieszam u Jej szyi
 Czerwone korale!

Wzruszająca też jest pieśń o „Starym kapralu.“

Naprzód! naprzód! marsz, rębacze!
 Broń na ramię! wszak nabita!
 Dajcie fajkę, precz te płacze!
 Pożegnajcie mię i kwita!
 Osiwiłem w służbie włosy;
 Czym źle zrobił, trudno dociec;
 Lecz na musztrach, — ej, młokosy!
 Byłem dla was jako ojciec.

Naprzód, wiara,
 Iść przytomnie,
 Tylko wara
 Płakać po mnie!

Obraziłem porucznika,
 Bo młodziczek zbyt pozwała.
 Ot i z rzeczy rzecz wynika,
 Ostry nabój dla kaprała!
 Tak potrzeba, na przestrozę...
 Zawiniłem, prawda szczerą;
 Lecz obelgi znieść nie mogę:
 Jam był w służbie bohatera!

Naprzód, wiara!
 Iść przytomnie,
 Tylko wara
 Płakać po mnie!

Bądźcie mężni, o kamraci!
 Nieście w służbie krew i zdrowie,
 Choć się noga, ręka straci.
 Krzyż ozdobi honorowie.
 Jam go zyskał w dobrej sprawie...

Ej, bywało, bracia mili,
 Ja wam stare boje prawię,
 Wy gorzałkęście płacili,

Naprzód, wiara!
 Iść przytomnie,
 Tylko wara

Płakać po mnie!

Robert! chłopcze z naszej wioski,
 Wracaj do niej paść swe trzody.
 Patrz, jak piękne klony, brzożki!

Teraz na wsi kwiecień młody!
 Ja bywało o tej porze.
 Wdziękiem siola oczy pieszczę...
 O mój Boże! o mój Boże!
 Moja matka żyje jeszcze.

Naprzód, wiara!
 Iść przytomnie,
 Tylko wara
 Płakać po mnie!

Kto tam szlocha? znam po jęku:
 Żona trębacza hussarzy.
 Niosłem syna jej na rękę,
 Idąc z Moskwy w przedniej straży.
 Jejby przyszło w dzikim stepie
 Zginać w śnieżnej zawierusze.
 Dziś niewiasta pacierz trzepie, —
 Niech się modli za mą duszę!

Naprzód, wiara!
 Iść przytomnie,
 Tylko wara
 Płakać po mnie!

Tam do licha! fajka zgasła...
 O nie! jeszcze... Już my w kole.
 Do szeregu! czekać hasła!
 Oczu wiązać nie pozwolę!
 Ej kamraci! ej najszczersi!
 Wara płakać!... Broń gotowa;
 Strzelać celno, w same piersi...
 I niech Pan Bóg was zachowa!

Naprzód, wiara! itd.

Wierszowane modlitewki na obrazkach Matki Boskiej i Świętych Pańskich są pióra Syrokomli.

Przez czas pobytu w Załuczu, t. j. do roku 1852 Syrokomla napisał kilka gawęd, przełożył na język polski poezje naszych poetów, którzy pisali po łacinie *) i ułożył jeden z piękniejszych swoich poematów, pod tytułem: „Jan Dęboróg.“

W utworze tym opisuje poeta spór dwóch rodzin szlacheckich Dęborogów z Brochwiczami o kawałek gruntu, nieprawnie przez Dęborogów Brochwiczom wydartego. Spór kończy się pomyślnie małżeństwem młodego Dęboroga z Brochwiczówną. Cały poemat tchnie wielką miłością do kraju, do ludu, który ma swego obrońcę w szlachetnym księdzu definitorze.

Oto jak Syrokomla opisuje zacnego starca:

O milę w wiosce był dom plebana:
Mała świetlica w ziemię schowana,
Krzyżyk się wznosił na facyacie
I człowiek boży mieszkał w tej chacie.
Ksiądz definitor święty, wymowny,
Poważny wiekiem szlachcic herbowny,
Przybył z klasztoru w wioskowe progi,
I wziął w opiekę kościół ubogi,
Wziął powłócz gruntu i na tej ziemi
Pracował równo z owieczki swemi...

*) Między innymi przełożył utwory Janickiego, pierwszego uczonego poety ze stanu chłopskiego. Janicki żył mniej więcej przed 350 laty, gdyż umarł w 1543 roku. Sława jego była wielką nie tylko w kraju, ale i zagranicą.

Dwa chromiejące kościelne dziady
To była jego cała postuga,
Ksiądz defnitor, ojciec gromady
Jedzie do lasu, kołków nastruga,
Ogrodzi cmentarz, przywlecze drzewa,
Nosi wiadrami wodę ze strugi,
A idąc pacierz łaciński śpiewa.
Gdy chcesz mu oddać jakie postugi,
Nigdy nie przyjmie: uchyli głowę
„Za dobre chęci zapłać ci, Chryste,
Masz waszeć, bratku, prace domowe,
Ja sam chcę orać pole ojczyste.“
I tak modlitwę szepcząc pobożnie.
Sam sobie zorze, zasieje, późnie.
...Kiedy wieczorna szarzeje pora,
On pieszo zwiedzał pobliskie domy,
Zdała poznałeś defnitora
Po kapeluszu z zielonej słomy.
Za cieniem wzniosłej, świętej postawy
Szło zawsze wierne, pocziwe psisko
Jak owca biały i kędzierzawy,
Pamiętam, Serwus, jego nazwisko.
A ksiądz czeczotką kraki podpiera,
Idzie powoli i kwiatki zbiera.
On i w pałacu i w prostej chacie
Pomagał, radził, krzepił na duchu,
Z panem i z chłopem za panie-bracie,
Jakby ogniwo w bratnim łańcuchu...

Przeniesienie się do Wilna i dalsze prace poety.

W roku 1852 wielkie nieszczęścia dotknęły Syrokomlę, stracił bowiem w tym roku trzy córki, z których najstarsza, Marynia, była jego ukochanem dzieckiem. Zrozpaczony przeniósł się z rodziną do Wilna. Pisał coraz więcej i coraz więcej zarabiał, ale też miał wydatki bardzo duże, tak, że przy najusilniejszej pracy ledwie im mógł podoląć. Z Wilna przenieśli się jeszcze Kondratowiczowie do Borejkowszczyzny, należącej do dóbr Tyszkiewiczów, potem znowu powrócili do Wilna, gdzie już przebywali aż do śmierci poety.

Niepodobna wymieniać wszystkich prac Syrokomli, gdyż jest ich bardzo wiele. Wspomnę tylko o najważniejszych.

W utworze pod tytułem „Margier“ opowiada Syrokomla o bohaterskiej walce między Litwinami, a Krzyżakami. Krzyżacy byli to zakonnicy-rycerze, którzy używali miecza do szerzenia wiary chrześcijańskiej. Ci Krzyżacy, tak zwani od czarnych krzyżów na białych płaszczach, Niemcy z pochodzenia, byli najniegodziwszymi ludźmi. Pod pozorem nawracania pogan, napadali na ich ziemie, zagarniali je dla siebie, a mieszkańców srodze uciskali. W ten sposób nawrócili i uciemieżyli Prusaków, tak też chcieli zgnębić Litwę.

Litwiini postanowili bronić do upadłego swojej wolności. Raczej zginąć, niż dostać się w jarzmo niemieckie.

Oto chwilę takiej walki przedstawił Syrokomla w *Margierse*.

Na litewski zamek Pullen napada oddział Krzyżaków. Margier, dowódca zamku, odpiera nieprzyjaciela i stacza z nim morderczą walkę:

Straszny był widok pola; na zdeptanej ścierni
 Leżą martwe Litwiny i Niemce pancerni,
 Na jednych lniana odzież i osłony rysie,
 Na drugich jasna blacha promieniami lśni się.
 Owdzie silne ramiona zakute żelazem
 Dławiąc wroga—w uścisku zastygły z nim razem;
 Na jednej twarzy boleść—na drugiej z poblizka,
 Szatan swój śmiech szyderczy na wieki wyciska;
 Na inszej taka srogość, że zda się widocznie
 Bój przerwany za życia po śmierci rozpocznie,
 A wszystko krwią zbryzgane, a przy każdej twarzy
 Zaglądając w źrenice już kruk gospodarzy,
 Szary wilk nadniemeński z za jodeł się skrada,
 Tam się brytan z brytanem o zdobycz ujada,
 A tam z piersi rozbitej ciosami bardyszy,
 Jeszcze się jęk boleści lub zgonu posłyszysz,
 Albo, ostatkiem siły przyczajonej w łonie,
 Ktoś modlitwę wyszepce, ktoś przeklęctwem zionie.“

Po bitwie młody Krzyżak, Ransdorf, raniony ciężko, dostaje się do niewoli. Margier nie pozwala go dobijać, lecz oddaje Niemca pod straż staremu Luta-

sowi, który wraz z córką Margiera, piękną Egle, opatruje rany jego i pielęgnuje w chorobie. Nie przez litość jednak ocalił Margier Krzyżaka. Było wówczas w zwyczaju u wielu pogańskich narodów, że ludzi zabijano na ofiarę bogom, gdy chciano tym bóstwom szczególniejszą wdzięczność wyrazić lub ich gniew przebłagać. Taki los czekał Ransdorfa: po wyleczeniu się z ran miał być zabity na dziękczynną ofiarę bogom. Nim jednak nadeszła pora wykonania wyroku, Krzyżak i córka Margiera pokochali się wzajemnie. Ale śmierć Ransdorfa wydaje się nieuniknioną: chwila spełnienia ofiary zbliża się, kapłanka Marti żąda krwi wroga dla zjednania bogów. Zrozpaczona Egle ułatwia kochankowi ucieczkę przy pomocy Lutasa. Podziemnem przejściem uprowadzają z zamku Krzyżaka, prosząc go o niezdradzenie tajemnicy ukrytego wyjścia, do czego rycerz zobowiązuje się przysięgą. Gdy jednak połączył się ze swoimi, otrzymał od nich rozkaz powrotu do Pullen ze świeżym oddziałem wojska. Wraca więc Ransdorf, niosąc śmierć i pożogę tam, gdzie go ocalono.

Kapłanka Marti, chcąc przebłagać bogi, żąda, aby zamiast Krzyżaka Eglę poświęcono na ofiarę. Nim jednak przyszło do tego, Krzyżacy rozpoczynają szturm. Ransdorf wdziera się do zamku ukrytem wejściem, szuka Egli, znajduje ją, chce ją uprowadzić, lecz ta odpycha zdrajcę z oburzeniem, wołając:

Stój! dziki zuchwalcze

Kto ci mówił żem słaba? że siebie nie zwalczę?

Co znaczą mego domu gorejące ściany?

W twoich ręku pochodnia i miecz krwią zbrzygany?
 Ty przywiodłeś do Pullen krzyżackich siepaczy,
 Wniosłeś do mojej strzechy i śmierć i pożogę.
 Dzisiaj Litwa chce ofiar, cofnąć się nie mogę. .“

Zbliżające się jednak płomienie i dym odbierają Egli przytomność i pada zemdlona. Krzyżak porywa ją i unosi na łódź, chcąc z nią uciec. Dostrzega to ojciec Egli stojący na wałach: uniesiony zemstą i nie chcąc zostawiać córki w ręku wroga, wypuszcza celne strzały i zabija oboje.

Litwini ze wszystkich stron otoczeni przez Krzyżaków, bronią się jak lwy; widzą jednak, że nie odprą przemagającej siły. Nie chcąc żywcem dostać się w ręce wroga, zabijają się sami, skacząc na rozpalony stos ofiarny. Margier ostatni przebija się mieczem.

Miłość Syrokomli do ludu wiejskiego objawia się we wszystkich prawie jego utworach.

Tak w ślicznym wierszu pod tytułem: „*Nowe abecadło*“ przemawia poeta do młodzieży, aby swych braci z chat oświecała i uczyła:

B, a, ba, b, e, be, b, i, bi, —
 Nagroda za pracę nie chybi! —
 Uczyła się dziatwa czytania!
 I czego katechizm zabrania.
 A wszystko — by rozum mieć w głowie,
 By w oczach mieć jaśniej, weselej,
 By w sercu mieszkali anieli.

Bóg dziatki przytulał na łono,
 Lecz jeszcze nie wszystko spełniono:
 Bo myśląc o własnej potrzebie
 Uczyły się tylko dla siebie.
 O! jeszcze niewielka w tem sztuka,
 Nie takie ma cele nauka.
 Kto siebie na pierwszym ma względzie,
 Ten jeszcze zbawionym nie będzie,
 Bo celom Najwyższym uchybi.
 B, a, ba, b, e, be, b, i, bi.

C, a, ca, c, e, ce, c, i, ci—
 Kto ziarnko nauki pochwyci,
 Niech zaraz tem ziarnkiem wzbogaci
 Wioskowe siostrzyczki i braci.
 Ich ojciec, co z sochą we dworze,
 Nauczyć swych dziełek nie może,
 A matka, robotą zajęta,
 Zaledwie „Ojciec nasz“ pamięta,
 A szkoła daleko od wioski,
 A szczupły jest grosik ojcowski.
 Więc dziatwo! choć iskrę oświaty
 Zanieście do ciemnej ich chaty,
 Nauczcie wieśniaków czytania...

W gawędzie jednej pod tytułem: „Szkoła wiejska“ przedstawia Syrokomla pacholę chłopskie, które zaczyna chodzić do świeżo założonej szkoły:

„Wraca pacholę wiejskie ze szkoły,
 Musiał się uczyć, bo jest wesoly,
 Musiał za pilność pochwałę dostać
 Bo zuchowato najeżył postać.

Rozmyśla nad czemś pilnie jego młoda głowa:
przypomina sobie nauki plebana:

„Mówił ksiądz pleban „Chłopskie wy dzieci,
Chłopskie wy dzieci; ale przez księgę
Rozwielmożnicie waszą potęgę.“
Jeśli to prawda... mocny mój Boże!
To ja do książki tak się przyłożę,
I w dzień i w nocy, w wieczór i rano,
Aż zgłębię wszystko, co napisano,
I wyrozumiem dwa a dwa cztery,
I będę pisał jak sztych litery...”

I zaraz zaczyna marzyć, czem on też będzie, gdy nabędzie rozumu... Może ekonomem, ale takim, który nie będzie dokuczał ludziom przy pracy; a może malarzem, który potrafi odmalować wioskę rodzinną ze wszystkim, co w niej jest, ze szkołą, z kościołem, z łąkami, pokrytymi zbożem... A może zostanie żołnierzem... A może panem?... Będzie mieszkał w pięknym pałacu, będzie miał służby moc na każde zawołanie... A wtedy... wtedy... może wstydzić się będzie starej matki lub brata w siermiędze...

Ale było to dobre i szlachetne chłopię. Spostrzeżło więc zaraz, jak nikczemuą była myśl jego. Wstydzić się swoich? odepchnąć ich od siebie? Jakież serce miałby w piersi! Woła też zaraz ze skruchą:

„Jam grzech mój ciężki: pogardę wami
Gotów oplakać krwawemi łzami,
Na tę myśl ciężką лихо mnie wniosło.“

I zaczyna rozmyślać nad tem, czem to będzie mógł najwięcej korzyści swoim przynieść. Odpowiada też sobie w tych słowach:

I przez nauki wzięte korzystnie
 Toż to się silnie bracię uściśnie!
 Toż to nakupię elementarzy,
 Toż mnie uściskiem pleban obdarzy!
 A nie otarłszy łyzy jeszcze z powiek
 Rzecz: „Mój mały, widać żeś *człowiek*;
 Idź uczyłowiczać rodziną wioskę!
 Idź gładko orać skibę ojcowską?
 Idź z ciężkim rydlem, choć mędrzec taki,
 Za starą matką sadzić buraki.
 A wśród buraków rzuć jej nieznacznie
 Nasienie słońca, co rodzić zacznie!...”

Tak, on zostanie tym, który swoim braciom przyniesie promień nauki, on da im serce całe, a za to także serce ich zyska i poprowadzi ich do światła! Nie chce też już żadnych innych zaszczytów i woła:

„Ja choć bić będę głową o ścianę,
 Chłopem zostanę!”

Ale czy nie będzie to dla niego największym zaszczytem zostać takim chłopem?

Syrokomla kochał swe strony tak bardzo, że niechętnie opuszczał je nawet na krótko. Podróżował mało; był w Warszawie w Poznaniu i w Krakowie,

a choć zapewne byłby był chciał zwiedzić więcej miast i dalszych krajów, to nie mógł tego uczynić z powodu znacznych kosztów, jakie to za sobą pociąga.

Rozumiał poeta dobrze, co to za straszna tęsknota gnębi człowieka, gdy długie lata musi na obcej spędzać ziemi. Ślicznie to przedstawił w utworze pod tytułem „Janko Cmentarnik.“

Posłuchajmy kto to był ten Janek:

„Przed pięćdziesięciu i więcej laty
 Żył w jednej wiosce młodzian bogaty,
 Wesoły, młody, jeden z tych ludzi
 Którego serca nie nie wystudzi,
 Co go nie stworzył Bóg na pieszczocha,
 Co kiedy kocha, to szczerze kocha,
 Co to do pracy rwie się ochotnie,
 Co to przy pługu z rozkoszą potnie...
 A kiedy hula to z całej duszy!
 Którego serce wszystko poruszy,
 Co gotów stawić we dnie i w nocy
 Pierś do uścisku, dłoń do pomocy.—
 Więc wszyscy brata widzieli w Janku;
 A on zajęty był bez ustanku,
 Temu—owemu, czy to, czy owo,
 Jakąś gromadzką sprawą wioskową...
 Kochał swą wioskę, chlubił się wioską,
 Kochał rodziców duszą synowską,
 Kochał swe pola i sianożęci,
 Kochał rzeczutkę co się tam kręci,
 Kochał swe lasy i dymy chatnie,
 Dla parobczaków miał serce bratnie.

I z tą miłością rodzinnej ziemi
Dobrze mu było między swojemi...”

Nie było mu jednak sądzone zostać z nimi przez całe życie, nieść im pomoc i radę w smutnej doli. Pan upodobał sobie Janka i wziął go na służbę do dworu, a wkrótce wyjechał z nim razem z rodzinnej wioski. Spłakał się Janek, nieboże, spłakali rodzice jego i gromada, rady jednak nie było: musiał jednak iść za panem w nieznanne strony. Chociaż nikt go nie krzywdził. a pan polubił go bardzo, nie mógł Janek opędzić się tęsknocie za swoimi. Widział miasta piękne, okolice nieznanne, przyglądał się wszystkiemu ciekawie, ale miał on w sobie duszę Litwina.

„Co swe lepianki, swych borów liście
Kocha ogniście, kocha wieczyście.
Który rwąc z drzewa pomarańcz złoty,
Za szyszką sosen ginie z tęsknoty,
Co otoczony natury blaskiem
Tęskni za borem, za żółtym piaskiem.

A wkrótce jeszcze w dalsze strony musiał wyruszyć. Razem z panem bił się Janek w różnych krajach odważnie i mężnie, przypatrywał się nieznanym dziwom, kawał świata zwiedził, do Hiszpanji zawędrował, a jednak obraz rodzinnej wioski nie zatarł mu się w sercu. Gdy po trudach pochodu zatrzymywali się żołnierze, Janek śnił i marzył o swej wiosce, o swoich bliskich, którzy tak daleko byli od niego.

Przez pięć lat służąc w gwarnej żołnierce
 Janek zachował dawniejsze serce,
 Zawsze w niem pieścił obraz swej wioski,
 Zawsze śnił stary domek ojcowski:
 Czy go zobaczy i w jakiej doli?

Tymczasem nadszedł rok 1812. Cesarz Francuzów wypowiedział wojnę Rosyi i tysiącom żołnierzy kazał w drogę na Wschód wyruszyć. Na wieść o tem serce w Janku zadrgało: a więc i on po drodze zajrzy do swego kraju i on zbliży się do swej Litwy, do swej wioski! Jakże długim wydawał mu się pochód, jak byłby chciał na skrzydłach przestrzeń tę przelecieć. Nareszcie wszedł na rodzinną ziemię... O Boże, cóż to za szczęście po latach tułaczki widzieć twarze rodaków! Weszli żołnierze do Wilna: już tylko ośm mil dzieliło Janka od wioski rodzinnej i swoich najbliższych... Oh, gdyby prędzej być z nimi!

Nagle straszna obawa opanowała jego duszę. A jeżeli w Wilnie pułk jego otrzyma rozkaz udania się w przeciwną stronę? Jeżeli ominą rodzinną wioskę? Przeczucia jego sprawdziły się, niestety! Pułk Janka otrzymał rozkaz udania się na prawo, wioska została na lewo...

Żal i rozpacz szarpały serce żołnierza, na chwilę nawet przyszła mu myśl ucieczki. Ale opamiętał się natychmiast; wiedział że niktzemnicy tylko zdradzają i opuszczają towarzyszy:

„Janko niezdolny postąpić podle,
 Spuścił jak martwy, ręce na siodle,

Spojrzał na lewo, gdzie jego niwa,
Myśl pożegnalna, myśl rozpaczliwa
Pobiegła z wiatrem, aż ku domowi:
Zostańcie żywi! bywajcie zdrowi!“
I poszedł znowu na obcą ziemię.

Straszne chwile tam przebył. Widział jak olbrzymie wojska wiedzione przez Napoleona, ginęły od mrozów, głodu i miecza rosyjskiego. Pan Janka utracił obie ręce; Janek stał się dla niego wszystkim. O żebraczym chlebie dostali się do pańskiej siedziby pod Krakowem; tam Janek z poświęceniem pielęgnuje chorego, a chociaż dusza żołnierza rwie się do swojej wioski i rodziny, jakże tu opuścić biednego, bezradnego kalekę. Został też przy nim zacny Janek i wytrwał tak lat trzydzieści. Aż cierpieniami złamany pan zakończył życie, błogosławiąc swego opiekuna.

Jan ciężko przeboleł i przechorował śmierć dawnego wodza. Uratowała go myśl o wiosce rodzinnej, o swoich. Teraz do nich jak najprędzej! odetchnąć wonią swoich lasów, na ukochanych popatrzeć!...

Janek, starzec już, wybrał się w drogę i spieszył, ile mu sił starczyło:

BIENIEK
UMCS
LUBLIN
W miesiąc od wyjścia Janek szczęśliwy
Już był na wzgórkach rodzinnej niwy,
I jako pielgrzym, kiedy postrzeże
Jerozolimskie najświętsze wieże,
Upada na twarz — jakowaś siła
Janka na ziemię jakby rzuciła.
Zaśmiał się, krzyknął, łzy słodkie roni:

„Otóż i wioska! otóż i oni!
 Otóż ją przy nich! Otom u celu!
 O dobry Boże! o Zbawicielu!“

Wstaje i rozgląda się dokoła, ale widzi, że wszystko tu nie tak, jak było przed laty. Chata jego gdzieś zniknęła, dawne drzewa poschły, nowe wyrosły tam, gdzie wprzód stały domostwa. Biegnie do gospody spotkać znajomych, ale i tam same obce twarze ma przed oczami. Nikt go nie zna, ani on nikogo. Patrzą na niego ciekawie, śmieją się, gdy pyta o znajomych, o których słuch już w wiosce zaginął...

Biedny Janek! On w sercu nosił obraz swej wioski takiej, jaką opuszczał, a tu lat czterdzieści minęło. Kawał czasu! krewni pomarli, ukochana dziewczyna stała się drzącą staruszką, trzecie pokolenie wiosny życia zaczęło.

Gdzież znajdzie towarzyszków młodości? gdzie oni?... Śpią wszyscy na mogiłkach!...

— Hej, woła Janko, prowadźcie mnie do nich!

Do nich mi trzeba, do nich i kwita,
 Stary znajomy niech ich powita,
 Niechaj w ich uszach głos mój zadzwoni,
 A Janka Skibę poznają oni!
 Do nich mi jeszcze przepięć potrzeba,
 Hej, gospodarzu, daj miodu, chleba!...

I chwyta kufel miodu, i idzie na cmentarz powitać znajomych, pokłonić się prochom ojców...

Cmentarz stał się ulubionem jego miejscem w rodzinnej wiosce; tam było mu najlepiej. Najął chatkę

przy cmentarzu i dzień cały spędzał na grobach dawnych towarzyszków, co wiecznym snem ujęci słyszeć go nie mogli, ale przypominali mu szczęśliwe czasy młodości. Dzieci przezwaly go Jankiem Cmentarnikiem.

Aż dnia jednego znaleziono Janka martwego pod bramą cmentarną i pogrzebano go w ziemi ojczystej, którą tak gorąco ukochał.

Serce Janka Cmentarnika to serce naszego poety Syrokomli. I dla niego ziemia ojczysta, lud wiejski i rodacy są najgorętszym ukochaniem; on także pojmował szczęśliwe życie tylko dla swoich i wśród swoich. Jednak pomimo całej tej miłości nie zamykał poeta oczu na wykroczenia i błędy swego narodu. Jak kochający ojciec pamięta o tem, że za każdy zły czyn trzeba dziecię napomnieć i wskazać mu dobrą drogę, tak i Syrokomla, choć z bólem serca, wykazywał narodowi jego błędy, chcąc aby się z nich otrząsnął.

Przez całe życie bronił słabych i ucisnionych; z ludem żył się tak ściśle, tak rozumiał jego serce jego cierpienia i radości, że, jak sam wyraził w jednej piosence, ten lud często przez usta jego przemawia, skarży się na swą dolę lub raduje pomyślnością:

Nie ja śpiewam — lecz lud boży
 Który piosnkę we mnie tworzy
 I przez serce nitką żywą,
 W bratnie wiąże mnie ogniwo,

I udziela duszy gwoli,
 Czucia doli i niedoli.
 Bratnie szczęście, jęk lub skarga
 Elektrycznie pierś mi targa,
 I napełnia echem łono
 I rozbudza krew uśpioną.
 Kładę na pierś rękę brata,
 Wnet mi tęskno zakołata,
 Wewnątrz tony się rozleją
 To miłością, to nadzieją,
 Coraz bardziej, bardziej głośno
 Aż te szmery w pierś urosną..

Pracował Syrokomla dla przyszłości, dla swoich,
 bo takim było usposobienie jego ducha i tak powoła-
 nie poety pojmował.

Ten jest poeta, powiada Syrokomla

Co łzę swojej radości i smutku
 Na wilgotnej swej ziemi położy,
 Bo z łez gorzkich wyrośnie, wykwitnie
 Piołun gorzki, co służy na zdrowie,
 Uśmiech w kłosa przemieni się żytnie,
 Z których chleb swój wypieką wnukowie.
 Szczątki ojców, co mieści ta gleba,
 On westchnieniem wywoła, wyświeci,
 Aby oprócz powszednich brył chleba,
 Chleb duchowy szedł z ojców na dzieci.

Tego „chleba duchowego“, to jest zacnych i ucz-
 ciwych myśli dużo zostawił Syrokomla w swoich pie-
 śniach dzieciom. wnukom i prawnukom.

Osobistego szczęścia w życiu rodzinnem mało znał poeta. Stracił kilka córek, a ostatnie zwłaszcza lata życia poety zatrute były różnemi nieporozumieniami rodzinnymi i ciężką jego samego chorobą. Zmarł w Wilnie w 1862 roku i spoczywa na tamtejszym cmentarzu, zwanym Rosa.

Na grobie jego leży kamień z napisem:

„Skonał grając na lirze.“

co znaczy, że do ostatniego tchnienia, nie przestał snuć pieśni, tak jak to sobie obiecywał w przesłicznym utworze, pod tytułem „Lirnik wioskowy.“

„Liro ty moja śpiewna, z czarodziejskiego drewna!

Ludzie łzami mnie poją.

Tyś dla mnie ulgą bożą, a gdy mnie w grób położą,

Ty będziesz chlubą moją.

Ej rozgłośnie, rozgłośnie twoje echo urośnie!

Zolbrzymieją me słowa.

Pójdą z kraju do kraju, do samego Dunaju,

Do samego Kijowa.

Kiedyś w okno sąsiada cudzych ludzi gromada

Ciekawie zakolata:

„Przyszliśmy patrzeć dziwa, gdzie wasz lirnik spoczywa,

Lirnik głośny u świata.“

Wtedy z całego siola, ciekawość lud wywoła,

I będą czynić wnioski,

Szeptać, ściskając plecy: „Zkąd ci ludzie dalecy

Znąją pieśni tej wioski?“

Wiosce chluba urasta; młodzian, dziewczę, niewiasta.

Przed ludźmi cudzej ziemi

Westchnieniem i gawędą słać lirnika będą,
Co śpiewał i żył z niemi.
I powiodą przybywszy do cementarnej zaciszy,
Gdzie przy sośnie trzy krzyże;
I rzekną, wznosząc głowy: „Tu nasz lirnik wioskowy
Skonał, grając na lirze.“

BIBLIOTEKA
UMC
LUBLIN

„KSIĘGARNIA POLSKA“

J. SIKORSKIEJ

poleca następujące tanie książeczki dla dzieci i młodzieży

		Kop.
1.	Sen Józia —powiastka, skrócona przez F. M. z powieści Z. Urbanowskiej p. t. „Gucio zaczarowany“. Z rysunkami.	15
2.	Przygody Robinsona — Daniela de Foë—streściła F. M. Wydanie drugie. Z rysunkami	12 ¹ / ₂
3.	Antek slerota — powiastka przerobiona p. R. M. z powieści „Stacho“ Teresy Jadwigi.	10
4.	Bez rodziny — p. Hektora Malot'a. Powiastka przyswojona z francuskiego przez F. M. Z rysunkami	30
	W ozdobnej oprawie	60
5.	Książeczka dla tych , co chcą dobrze mówić, czytać i pisać po polsku, przez W. Weychertównę.	15
	W oprawie	20
6.	Powieści i baśnie -zebrała R. M. Zbiorek I-szy z rysunkami. Wydanie drugie	12 ¹ / ₂
7.	Powieści i baśnie — zebrała M. G. Zbiorek II-gi z rysunkami	15
8.	Nowy zbiorek powieści i baśni —Zbiorek III-ci zebrała R. M. z rysunkami.	20
9.	Cztery powiastki —przełożyła z czeskiego Antoszka. Zbiorek IV z rysunkami.	10
10.	Wesele zięby — bajeczka prawdziwa, opowiedziana dziatwie przez M. J. Zaleską	10
11.	Zbiorek poezyi Teofila Lenartowicza	10
12.	O Władysławie Syrokomli (Ludwik Kondratowicz) z portretem, życiorys p: K. S. D.	10
13.	Legends czyli cudowne powieści z dawnych czasów, I-y zbior.	10
14.	Legends czyli cudowne powieści z dawnych czasów, II-i zbior	15
15.	Legends , czyli cudowne powieści z dawnych czasów, zb. III	10
16.	Pierwsze czytanki p. R. M. (wydanie II)	20
17.	O Sw. Wojciechu męczenniku , o Bolesławie Chrobrym i o Ottonie III cesarzu, z rysunkami	6
18.	Prawdziwa historja o Grzesiu z Sanoka , skróciła M. G.	6
19.	Syn męczennika z Fabjoli , skróciła z rysunkami R. M.	15
20.	Panna Henia —powiastka dla młodzieży przez Teresę Jadwigę.	10
21.	Święta Jadwiga — przez Teresę Jadwigę	10
22.	Różyczka i Bratek	15
23.	Dla swoich —napisała F. Sosińska (wyd. II)	4
24.	Młodzieńcze lata Bolesława Krzywoustego według kroniki Gallusa przerobiła R. M.	6
25.	Upominek . Zbiorek wierszy dla dzieci ułożyła H. O	10
26.	Legends — zbiorek IV p. F. R.	15
27.	Z Niedzieli do Środy —p. aut. ks. „O Wiśle“	20
28.	Jak urządzać gniazda i opiekować się ptakami , napisał B. Dyakowski.	20

BIBLIOTEKA U. M. C. S.

Do użytku tylko w obrębie
Biblioteki

33. Nasz mały W. Kosia:
34. Sześć opowiadań naj

Biblioteka Uniwersytetu
MARII CURIE-SKŁODOWSKIEJ
w Lublinie

A 16714



1000173427

Snopek — R. Morzycka Brz	
Podarunek dla młodzieży —	
Upominek — Br. Brzozowski	
Rosliny, zwierzęta i ludzie na kr	
Opisanie Kólestwa Polskiego —	
Nasi pobratymcy Słowacy	
Najważniejsze i najciekawsze zw	
Nasi przyjaciele i wrogowie wsr	
O owadach — M. Brzeziński	
Zwierzęta przedpołonowe — Wł. Umiński	
O naszych pierwszych książkach i uniwersytecie krakowskim, II Orsza	20
Nasi praojcowie przed przyjęciem chrześcijaństwa — M. Malinowski	20
Nasze miasta — S. Nalecz-Ostrowski	10
O księdzu Boduenie opiekunie dzieł — Dr. A. P.	6
O Krzysztofie Kolumbie i odkryciu Ameryki — J. S.	8
Zwycięzca z pod Wiednia — Kalinowski	12
Żyolorysy najlepszych poetów XVI stulecia — Wł. Weychertówna	12
Jan z Tęczyna — J. Niemcewicz	12
Lirnik Mazowiecki — H. Orsza	10
Jan Zamojski — F. M.	15
Nansen — Wł. Umiński	8
Bohater z pod Majuby — Z. Bukowiecka	20
Baśń o Sobotniej górze — R. Zmorski	6
Bracla mleczni — M. B. Łopuszańska	15
Chrzest Mieczysława — E. Zorjan	12
Cygańskie dziecko — I. J. Kraszewskiego	10
Uczekali powieść z dziejów Serbji — Teresa Jadwiga	15
Dwaj bracla — E. Zorjan	15
Jakowie — z pow. historycznej Kraszewskiego skrócił M. B.	15
Jenlec tatarski — Br. Gryff Paciorkowski	15
Kurgie Durniale — Brohs	10
Kazimierz Wielki — z powieści Kraszewskiego	10
Król i Wójt, pow z 14 wieku St. Gębarski	25
Kurpie — opowiadanie historyczne z dawnych czasów F. M.	5
Michałko — B. Prus	5
O ojcowiznę, z „Placówki“ B. Prusa — skróc. F. M.	20
Opowiadania historyczne — E. Zorjan	15
Palec Boży — Z. M.	10
Pod Cecorą — Teresa Jadwiga	12
Pod godłem Krzyża — E. Zorjan	15